Nr. 187. Lw [redacted]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

polityczny

Dziś: Liberata.
Jutro: Heleny.

Kolegjum grecko-ruskie w Rzymie.

Donieśliśmy czytelnikom naszym przed kilkoma tygodniami o oddaniu Kolegjum grecko-ruskiego w Rzymie Zgromadzeniu x. x. Zmartwychwstańców. Dziś chcemy wrócić do tego przedmiotu, bo sprawa ta ma bliższy związek z naszym krajem, niżby to na pierwszy rzut oka wydawać się mogło.

Jak wiadomo, fundatorem licznych kolegjów papieskich, otwartych w Rzymie i spółcześnie po wielu miastach Europy, był Grzegórz XIII. Użył on w tym celu funduszów, jakie od stu z górą lat gromadzili papieże na wojnę świętą w Jerozolimie, a uczynił to za poradą Filipa Nereusza, który mniemał, że w owej epoce nie czas już było myśleć o odzyskaniu Grobu św.; trzeba było odzyskiwać dusze wydarte Kościołowi przez protestantyzm, a dążyć do tego przygotowując nowe pokolenie kapłanów pobożnych, wykształconych, gruntownie utwierdzonych w wierze. Jednym z takich zakładów wychowawczych było Kolegjum greckie, przeznaczone dla młodzieży duchownej wschodnich narodowości, któraby kształcąc się w nim wedle swojego obrządku, przejmowała się duchem prawdziwie katolickim i tego ducha w swoich stronach szerzyła. Wielu patrjarchów i metropolitów, którzy później zajaśnieli na Wschodzie tuteckim apostolskim trudem, uczniami byli tego zakładu; z niego wyszło także wielu zasłużonych Rusinów, i tych poczet za dawnej Rzpltej otwiera Rutski, a zamyka Smogorzewski. Lecz i ostatni dwaj metropolici lwowscy, Józef i Sylwester Sembratowicz, temuż kolegjum zawdzięczają swoje wychowanie.

Największa świetność zakładu sięga czasów, w których on zostawał pod zarządem Jezuitów, przez półtora wieku blisko, począwszy od Urbana VIII, który im go powierzył (1623), aż do Klemensa XIV, który ich skasował. — Następnie, z małą przerwą panowania francuskiego w Rzymie, zostawał on zostaje pod kierunkiem Propagandy; i ta, z ramienia swego, dawała mu rektora, księży świeckich, a zawsze Włochów. O tej ostatniej epoce można słyszeć różne sądy; my tylko powiemy, co nam lepiej wiadomo. Propaganda, która także ma swoje kolegjum, a daleko liczniejsze od greckiego, oba te zakłady jednym objęła regulaminem; jednakie przepisy obowiązują w obu młodzież, tak dobrze afrykańską i azjatycką, jak grecką, ruską, a w końcu bułgarską. Trzeba przyznać, że pod względem nauki teologicznej, porządku zewnętrznego, obyczajności i sprawowania się uczniów, oba te zakłady były i są wzorowe.

Jeśli co moglibyśmy zarzucić gremium, to chyba to, że wszystkie narodowości, które w sobie mieściło (a bywa ich po sześć i siedm w tym samym domu), pod jednę podciągało miarę: że do tej ró-

[redacted]

uczuciem posługiwać się dla rozbudzenia w duszy głębszego uczucia religijnego. — Nawet w najbliższej nam epoce, kiedy duch narodowościowy tak potężnie na całym Wschodzie się rozwinął, nie zadawali sobie pracy, aby nim w młodzieży umiejętnie pokierować; owszem, uważali go niemal za przeszkodę w wychowaniu kapłańskiem, katolickiem. Dość powiedzieć, że przez czas dłuższy nie wolno było uczniom mówić innym między sobą językiem, jak po włosku lub po łacinie nawet przy zabawie lub na przechadzce; dodajmy, że ten rygor dziś już ustał. Zdawało się zarządowi, że im więcej jego wychowańcy utracą swoich cech odrębnych, narodowych, im bardziej do siebie staną się podobni — jednem słowem — im więcej się z w ł o s z ą, tem lepszymi będą katolikami i tem goręcej związą się z Rzymem.

Być może, że z niektórymi wychowańcami to im się udało; w ogólności jednak można powiedzieć, rezultat był całkiem odmienny. — Ludy wschodnie mają wielką łatwość do asymilacji zewnętrznej, nie tracąc jednak nic ze swego wewnętrznego, rodzinnego usposobienia. Mamy tu na myśli głównie Bułgarów i Rusinów, choć nam się wydaje, że ta uwaga stosuje się jednako do wszystkich. Włożeni od małości do udawania, do zręcznego ukrywania swych myśli i uczuć, skoro spostrzegą, że w otoczeniu, do którego weszli, zależy przedewszystkiem na pewnym porządku materjalnym, na zewnętrznem obejściu i manierach, przyjmą dość prędko ten pokost, lecz w g ł ę b i duszy pozostaną nietknięci, czem byli, tem bardziej, że do tej g ł ę b i przełożony zajrzeć nie umie lub nie chce. Można było spotkać alumnów ruskich, którzy po kilku latach pobytu w kolegjum, zapomnieli swego języka lub mówiąc nim zatracali nieprzyjemnie cudzoziemskim akcentem, ale swych skłonności wrodzonych, wcale niepożądanych u kapłana katolickiego, nie pozbyli się bynajmniej: albo ich w sobie nie mieli, albo ich nie poczytywali za złe.

Gorzej jeszcze szło z początku z Bułgarami. W pierwszych latach pojawienia się unji bułgarskiej, przysłano stamtąd do Propagandy więcej niż trzydziestu młodzieńców, o wybór których nie wiele się troszczono. Ci, w ogólności mówiąc (bo wyjątki być muszą), sprawowali się i uczyli nieźle: pewna ich liczba przyjęła nawet święcenia kapłańskie, lecz gdy wrócili do Bułgarji, ileż ich pozostało wiernymi Kościołowi? Zapewniano nas, że nie więcej

Drobiazgi polityczne.

Berliński korespondent *Standardu* utrzymuje, że rozmowa z pewnym dyplomatą odkryła przed nim tajemnicę gasteińskiego zjazdu. Zgodnie z tem, cośmy o znaczeniu tego zjazdu pisali w osobnych artykułach, podaje on, że Austrja i Niemcy umówiły się nietylko co do odpierania wszelkiej akcji, zagrażającej pokojowi z jakiejkolwiek strony, ale nadto postanowiły w razie potrzeby czynnie wystąpić i siłą zmusić burzyciela do zaniechania wojowniczych zamiarów. Była także na zjeździe mowa o Anglji i mianowicie wyrażono nadzieję, że wspólnie z gabinetem lorda Salisbury'ego można będzie tak skrępować Rosją, iż nawet nie pomyśli o wojnie.

Otóż wszystko za tem przemawia, że takie właśnie znaczenie ma zjazd gasteiński. Pierwszorzędne dzienniki londyńskie jak *Times*, *Morning Post*, *Standard*, *St. James Gazette*, *Manchester Guardian* i wiele innych wzywają lorda Salisbury'ego do połączenia się z usiłowaniami Austrji i Niemiec. Jednocześnie zapowiedziane już są wypadki, do którychby nie przyszło, gdyby na zjeździe nie było postanowiono skrępować Rosji. I tak, rzymskie dzienniki donoszą, że cesarz Franciszek Józef zrobi królowi włoskiemu miłą niespodziankę przez odwiedzenie go w granicach jego państwa, król Milan przybędzie niebawem do Wiednia po informacje i dyrektywę, a arcyksiążę Rudolf pojedzie do królestwa rumuńskich. Oczywiście, że podczas tych nowych odwiedzin, będzie wykonywał się plan ułożony w Gasteinie.

Tymczasem Rosja słodkie oczy zwraca ku Grecji. Odtrącona przez słowiańskie ludy półwyspu, Hellenów teraz chce obdarzyć swą gorącą miłością i czułą opieką, aby mogła przez grecką bramę wpuszczać na półwysep swych intrygantów. Obcy Grekom z rodu, usposobieniem i tendencjami król Jerzy, szwagier cara, nagle zapragnął usunąć się w zacisze domowe, koronę zaś oddać synowi swemu a siostrzeńcowi cara.

Car też do tego siostrzeńca taki list wystosował:

„Mój kochany Konstantinosie! Winszuję ci osiągnięcia pełnoletności i złożenia egzaminów, które świetnie okazały talenta twoje i twą pilność. Sprawią one, że naród grecki będzie w tobie widział godnego następcę twego ojca. *Naród grecki ma przed sobą wielkie zadanie*, a jestem przekonany, że ty i twoi rodacy będą zawsze pamiętali o tem, jak dalece *sympatje me dla greckich aspiracyj są niezmiennie żywe i gorące*. Zapewniam cię o mej miłości etc."

Z Hiszpanji donoszą o nowych ruchach zorillistów i karlistów. Czerwoni republikanie urządzili zjazd w górach Pirenejskich, tuż nad francuską granicą. Prezydował Zorilla, umyślnie w tym celu przybyły z Paryża. Uchwalono prowadzić silną republikańską agitacją na prowincji. Jednocześnie w Katalonji wybuchły demonstracje karlistowskie wśród ludności oburzonej na rząd za rozporządzenia handlowe. W miastach Sampedorze i Mauvesie ludność przeciągła po ulicach, wznosząc okrzyki na cześć „Karola VII" (don Carlosa).

Niektóre pisma paryskie utrzymują, że wskutek znanych błędów jen. Boulangera, dalej wskutek ciągłych zaburzeń, jakie w Paryżu wywołują garsoni i czeladnicy rzeźniccy i wkońcu wskutek klęski, jaką Francja niezawodnie poniesie w sprawie nuncjatury papieskiej w Chinach, gabinet p. Freycineta stracił grunt pod nogami i już się chwieje. Wybory do rad departamentalnych wogóle wypadły pomyślnie dla republikanów, ale wśród nich najpomyślniej dla oportunistów. Tłumaczą to sobie we Francji, że w ten sposób opinja publiczna dała wyraz życzeniu, aby pan Ferry wrócił do steru. Otóż utrzymują niektóre dzienniki, że ta zmiana niebawem nastąpi, a przeczą temu organa oportunistów o tyle, że wedle ich informacyj, p. Ferry wcale nie myśli o tece.

W sobotę, już po wydaniu dziennika, otrzymaliśmy z Londynu telegram, że na radzie gabinetowej postanowiono nie zwoływać parlamentu na sesją w późnej jesieni, lecz jeszcze w bieżącym miesiącu, po uchwaleniu adresu do tronu i załatwieniu przedłożeń finansowych, odroczyć Izby aż do końca stycznia. Widocznie rząd pragnie uniknąć ataku, do którego nań się szykują opozycjoniści.

Jużeśmy wspomnieli raz o tem, że Rosjanie wykryli obecność pod Moskwą, w Troicko-Siergiewskiej ławrze, i pod Smoleńskiem całych kolonij pruskich oficerów, wrzekomo będących na urlopie i oddających się studjom lingwistycznym, tj. nauce rosyjskiego języka. Dzienniki utrzymują, że są to szpiedzy i że nadto badają na gruncie szczegóły napoleońskiego pochodu na Moskwę w r. 1812. Z tego powodu w prasie rosyjskiej powstała ogromna wrzawa, a o jej barwie dają pojęcie następujące słowa *Sowremennych Izwiestyj*, skierowane wprost z ostrą wymówką do rządu:

„Gniew, nawet więcej, rzeczywisty ból wywołuje przekonanie, że skazani jesteśmy tylko na domysły, że o rzeczywistem istnieniu ekskursyj, przedsiębranych w głąb naszego kraju przez oficerów pruskiego sztabu, nie wiemy nic; nietylko my, ludzie prywatni, ale, jak się pokazało, i rząd nie ma dokładnych wiadomości. Gdyby to się zdarzyło w Niemczech, albo w Austrji, każdy krok wojskowego wysłańca byłby wyśledzony, a wszystkie jego stosunki skrzętnie notowanoby w dzienniku; przy najmniejszem podejrzeniu pod przyzwoitym pozorem przejrzanoby jego legitymacje. U nas zaś tylko z przygodnej prywatnej korespondencji dowiadujemy się o fakcie bądź co bądź niepozbawionym międzynarodowego politycznego znaczenia, o fakcie nie odosobnionym, a stanowiącym najwidoczniej cząstkę wielkiego i systematycznego planu. To nad czem można boleć, na co można się skarżyć i co wbudza obawy. Wiadomo, że jenerał Jański grający taką wybitną rolę w peszteńskiej sprawie, swoje wysokie służbowe stanowisko zawdzięcza jedynie zebraniu dokładnych wiadomości o naszem południowo zachodnim kraju, gdzie sprawował obowiązki szpiega, służąc u kogoś niby za leśniczego (?). A myśmy to przespali, jak prześpiemy i wiele innych podobnych faktów, jak prześpiemy i obecny napad oficerów pruskiego sztabu!"

Możliwość zjazdu p. Giersa z ks. Bismarkiem szyderczo usposobiła prasę rosyjską; nielitościwie drwi ona z carskiej dyplomacji. I tak np. *Sowremennyja Izwiestja* piszą:

„Będziemy zdumieni, jeżeli nasz półurzędowy *Journal de St. Petersb.* nie wstrząśnie się i nie pospieszy z ekskuzami, zwłaszcza w tej chwili, kiedy na horyzoncie zapowiada się zjazd p. Giersa do kanclerza niemieckiego. Oto czytamy w gazetach, że sam pobyt u nas Derouléda liczy się nam za przestępstwo. Jakże bo ośmieliliśmy się wpuścić do siebie takiego znanego i tak gorącego apostoła rewanżu?! Nie jest-że to w samej rzeczy jakby aktem międzynarodowej obelgi? A tu jeszcze mówią niektórzy wprost o lidze francuskich patrjotów i o manifestacyjnem złożeniu przez jej prezesa wieńca na grobie Aksakowa! Niechaj sobie, dajmy na to, będzie to sprawa całkiem prywatna i międzynarodowej przyjaźni z Niemcami nie zagraża; ale swoją drogą trzeba koniecznie wytłómaczyć się przed całym światem, usprawiedliwić i przeprosić. Koniecznie potrzeba!

„Jakkolwiek wielka jest nasza dyplomatyczna zdolność do składania ekskuz — dodają od siebie *Peterb. Wiedomosti* — nie zostanie chyba przecież p. Deroulède uznany za dostateczny powód do uczynienia nowego kroku w tym kierunku."

Korespondencje.

Buda-Peszt 14 sierpnia.

Dwieście lat temu wrzała pod stolicą Węgier zaciekła walka. Chodziło o wydarcie Budy Turkom, o oswobodzenie jej, a ta idea miała nietylko patrjotyczne, lecz także politycznie wysoce doniosłe znaczenie. Kto dostał Budę w swe ręce, ten szachował przez to samo całą linję naddunajską, tak ważną ze względu na potężne jeszcze i groźne państwo Osmanów. To też kwestja zdobycia Budy, leżąca przedewszystkiem w interesie Węgier, a względnie w interesie monarchji austrjackiej, był jakbyśmy to dziś powiedzieli, kwestją europejską, jej cel bowiem, wyparcie Turków po za dalsze kresy, słusznie identyfikowano z przywróceniem spokoju Europy, ustawicznie zagrożonej przez zaborcze ataki Osmanów. Zamiar rewindykacji nie był łatwy do wykonania. Przez 145 lat gnieździli się Turcy w Budzie (1541—1686), mieli przeto dość czasu aby należycie się ubezpieczyć w warowni, której wielka doniosłość strategiczną znali równie dobrze, jak i strona przeciwna.

Z początkiem r. 1686 rozeszła się wiadomość, że cesarz Leopold I powziął zamiar oswobodzenia Budy. Wiadomość ta wywołała ogromny zapał w całem Chrześcjaństwie. Z wszystkich stron nadciągali ochotnicy, poczytując sobie za zaszczyt, iż wezmą udział w wiekopomnej kampanji.

Sytuacja złożyła się była wówczas dla cesarza nadzwyczaj pomyślnie. Sejm Rzeszy niemieckiej przyzwolił podatek na wojnę z Turkami, zaś kilka państw związkowych oddało cesarzowi do dyspozycji wielką liczbę wojska. Przyrzekła wspierać wyprawę nawet Wenecja, i papież Innocenty XI. przyrzeczenie swoje wkrótce zrealizował przesłaniem ogromnej sumy pieniężnej na rzecz wojny. Równocześnie zaszły inne pomyślne fakta. Rokosz Tökölego stracił na znaczeniu, wszystkie wielkie fortecy malkontentów (z wyjątkiem Munkacza) dostały się w ręce wojsk cesarskich, a dnia 24 kwietnia odniosły one także wielkie zwycięstwo nad zastępami Achmeda baszy. W chwili rozpoczęcia akcji rozporządzał cesarz 70 tysiącami wojska, nieliczące w to korpusu obserwacyjnego, który rozłożony był wzdłuż Dunaju dla pilnowania załóg tureckich.

Najgłówniejszy sprzymierzeniec cesarza, elektor Maksymiljan Emanuel bawarski przemawiał na radzie wojennej za oblężeniem Białogrodu Królewskiego, twierdząc, że tylko w ten sposób można liczyć na zdobycie Budy. Dopiero później udało się kanclerzowi nadwornemu Strottmanowi wyperswadować mu, że opóźniona pora każe odrazu przystąpić do oblężenia wielkiej warowni naddunajskiej. Armja zgromadzona już d. 7 czerwca pod Parkanami, wyruszyła d. 12 czerwca wzdłuż obydwóch brzegów Dunaju: centrum prawym brzegiem ku Budzie, zaś korpus elektora bawarskiego brzegiem lewym ku Pesztowi, z którego już d. 17 czerwca na wieść o nadciąganiu nieprzyjacieli cofnęli się Turcy.

Peszt bowiem posiadał wówczas nader słabe fortyfikacje, i nieliczną załogę i odgrywał w obec Budy podrzędną rolę. Warownię zaopatrzyli Turcy w 10.000 żołnierza wyborowego, w 200 dział i w znaczne zapasy amunicji. Komendantem fortecy był Abdurraman, a trzeba wiedzieć, że sułtan Mahomet IV zagroził śmiercią każdemu, ktoby nie bronił twierdzy do upadłego i poważył się oddać ją w ręce giaurów. Ale szczęście i męstwo wojsk cesarskich i wyborne kierownictwo wodzów chrześcjańskich odniosły mimo to wszystko zwycięstwo. D. 2 września Buda po 145 latach niewoli tureckiej dostało się znowu w ręce chrześcjan.

W dziejach węgierskich fakt ten ma ogromne znaczenie, gdyż jest on zaraniem lepszej doby Węgier. Rozćwiartowane, łączą się one później znowu w jednę całość i powoli ze zgliszczy wznoszą się, aby za dni naszych stanąć jako samoistny czynnik monarchji.

Więc nic dziwnego, że już oddawna czynią tu przygotowania do godnego uświęcenia przypadającej na 2 września dwóchsetletniej rocznicy. Ponieważ wypadek ten miał, jak to wykazaliśmy, poniekąd międzynarodowe znaczenie, więc chciano, aby także uroczystość jubileuszowa przybrała cechę międzynarodową.

Głównie zaś chodziło Węgrom o udział Bawarczyków, oni bowiem znacznie do zdobycia Budy się przyczynili i krew swoję obficie zmięszali z krwią węgierską, walcząc przeciwko Turkom.

Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości wysłał tedy do Monachjum uprzejme zaproszenie w zamiarze uczczenia bawarskiej dzielności.

Wiadomo już, jaką na to dostał odpowiedź, a doprawdy czegoś podobnego trudno było zaprawdę spodziewać się. Reprezentacja królewskiej bawarskiej stolicy oświadczyła, iż nie może wziąć udziału w uroczystości, gdyż „Węgrzy źle obchodzą się z goszczącymi u nich Niemcami.“ Oburzenie, jakie z tego powodu zawładnęło umysłami Peszteńczyków, urąga wszelkiem opisowi. Tymczasem odpowiedź dana przez Monachjum znalazła już replikę. Aleksander Szilagyi sekretarz węgierskiego historycznego towarzystwa ogłasza w dzisiejszym *Pester-Lloydzie* respons, sformułowany z prawdziwie węgierskiem zacięciem. Szilagyi wykazuje przedewszystkiem, iż Węgrzy niczem nie dali powodu do uczynienia im zarzutu, że przeciwnie Niemcom możnaby imputować nienawiść do Węgrów, bo wiadomo przecie jak po błazeńsku i gburowato obeszli się oni z delegatami węgierskimi na gimnastycznym turnieju w Dreznie.

Uczony świat niemiecki sam daleki od nienawiści, nie dopatruje się jej także u Węgrów; między uczonymi niemieckimi i węgierskimi panują wzajemne nader ożywione i serdeczne stosunki.

Następnie oświadcza Szilagyi, że refuzja monachijskiej rady gminnej w gruncie rzeczy mało co Węgrów obchodzi. Herby i chorągiew Bawarji nie będą wykreślone z programu uroczystości, „choćby tylko dla pokazania. że Bawarczycy przed 200 laty mądrzejsi byli, niż teraz.“ Pismo swoje kończy on wreszcie takim ustępem: „Nasze zaproszenie było godne Budy-Pesztu; jeśli monachijscy ojcowie miasta sądzą, że ich odpowiedź godna jest bawarskiej stolicy, to musimy chyba powiedzieć, że im samym najłatwiej będzie o tem zawyrokować.“

Wobec wrzawy, którą wywołała odpowiedź Monachijczyków inne sprawy zeszły chwilowo prawie zupełnie z pamięci tutejszego ogółu. Zresztą po odręcznem piśmie cesarskiem, uśmierzyło się już także rozdrażnienie z powodu sprawy Edelsheim-Jansky i gdyby nie przygotowania do uroczystości wrześniowej, Buda-Peszt wyglądałby dopiero teraz zupełnie „ogórkowo.“

Co się tyczy dyferencji, które powstały między obydwoma rządami na tle nowej taryfy cłowej, a głównie z powodu cła od surowca naftowego, nie można się spodziewać, aby przed połową września przyszło do porozumienia. Naprzód mają pod koniec bm. zawodowi referenci obydwóch rządów odbyć wspólną konferencją, zaś ewentualnie będą prowadzone pisemne rokowania.

Dopiero potem, po powrocie ministra prezydenta Tiszy z Ostendy, będzie mógł postawić rząd węgierski ostateczne swe warunki. Czy okaże się potrzeba przeprowadzenia obrad austro-węgierskiej konferencji cłowej nad tą sprawą — tego na razie nie wiadomo. *Budap. Corr.* zapewnia, że rokowania obydwóch rządów będą sprowadzone tylko do kilku dyferencjonalnych punktów. które się wyłoniły z obrad austrjackiego i węgierskiego parlamentu i że ani mowy nie ma o tem, aby rząd węgierski przystał na ponowne rokowania co do wszystkich projektów ugodowych. — To też dyskusja toczona w Austrji nad zmianami projektów ugodowych, a mianowicie nad zmianami przedłożenia bankowego i przedłożenia o podatku cukrowym mogą mieć jedynie teoretyczne znaczenie, gdyż pogłoski, jakoby rząd węgierski lub austrjacki miał wystąpić znowemi zmianami są wręcz bezpodstawce.

Paryż 12. sierpnia.

(Urywek z listu).

Zaprawdę biedna ta Rzeczpospolita francuska, trzecia z kolei. Pozbyła się ostatniej nadziei, że na swem łonie wykarmi bohatera, który jej nawą pokieruje, czy jej zastępom dowodzić będzie w dniu wielkich zapasów. Generał Boulanger nie żyje; to jest nie umarł śmiercią na-

Saison morte.

(Ogórkowa sałata z literacką mizerją).

Nastała tedy ta straszna pora, w której człowiek, jeżeli jest literatem, powinien się położyć w cieniu rozłożystego buka *(sub tegmine fagi)* i ssać własne pięście *(silvestrem tenui musam meditari habena)*. Innej rady nie ma! Zapisano jest bowiem w katechizmie wydawniczym Roz. Oszczędność, wiersz 1—7:

„Skoro rozkwitną jaśminy i róże, a w dąbrowie ozwie się głos synogarlicy.

„Zmniejszysz format twojego pisma lub też będziesz jego łamy zapełniać tłumaczeniami płaconemi po groszu od wiersza.

„A zaś wierną czeladź współpracowników twych wypuścisz na paszę, która się zowie zieloną.

„I ubrawszy białą szatę niewinności, staniesz przed narodem i powiesz wielkim głosem: „Wżdy upał jest, a więc umniejszam ci duchowej strawy, albowiem wiadomo jest, że w czasie skwarów nikt nie czyta.

„A że naród potulny jest, tedy uwierzywszy słowom ust twoich, nie podniesie przeciwko tobie szemrania.

„I oszczędziwszy w ten sposób kilkaset złotych, będziesz mógł dobrze czynić duszy twej, spożywając owoc sprytu twojego w spokoju“.

Tyle jest słów w katechizmie wydawniczym, zapisanych u Salomona z Lwiej doliny, proroka, na czas martwego sezonu. Katechizmu tego trzymają się panowie wydawcy, jak Turek koranu — gorzej! jak żyd talmudu — gorzej! jak bieda polskiego szlachcica!... Godziłoby się więc, aby Towarzystwo opieki nad zwierzętami wzięło pod skrzydła swoje literatów, domagając się od pp. wydawców i proroków, aby na czas martwej pory zaopatrywali swych puszczonych na zieloną paszę współpracowników w buteleczkę eliksiru pana Strozzi. Tak się podobno nazywa ów włoski szarlatan, wynalazca cudownego płynu, za pomocą którego zażywając codzień po kilka kropel, można się obyć bez wszelkiego pożywienia. Rozumie się samo przez się, że skuteczność tego sposobu odżywiania się należałoby wpierw wypróbować na pp. wydawcach, przedewszystkiem zaś na autorze wydawniczego katechizmu, proroku Salomonie z Lwiej doliny.

Dziwny to rodzaj ci literaci. Ogół, który wymaga, żeby go karmili krwią swoją i mózgiem, nie pyta się wcale o to, czem oni żyją w czasie skwarów, „kiedy — jak głoszą panowie wydawcy — nikt nie nie czyta“. Trzeźwi ludzie, którzy się umieli tak urządzić, iż mają zawsze co zjeść i czem popić, a potem znowu czem zakąsić i czem popłukać usta, utrzymują, że to naród płochy, niepamiętny jutra i palący świeczkę swojego życia z dwóch końców — coś w rodzaju konika polnego ze znanej bajki Lafontaine'a!

Otóż nie! Od konika polnego różni się literat zasadniczo tem. iż piękną porą jest dla niego właśnie zima. W zimie nagabują go panowie wydawcy o powieści, nowelki, krytyki itd. tak, iż nastarczyć nie może liczym zamówieniom. Natomiast, gdy przyjdzie lato, wtedy bądź zdrow; skrupulatność, z jaką pp. wydawcy trzymają się przepisów swego katechizmu, skazuje go na śmierć głodową. Jednem słowem: *Il se trouve fort dépourvu — quand l'été est venu!*

To też, gdybym raz jeszcze przyszedł na ten padół. gdzie w lecie nikt nie czyta, nie chciałbym być literatem, lecz tylko politycznym lub kronikarskim reporterem. Ci przynajmniej mają — jak mówią Francuzi — zawsze świeży chleb na półce. Czyżby mógł zasnąć wiejski lub kawiarniany polityk, gdyby mu się nie wydawało. iż się dowiedział, co myśli lord Salisbury, Bismark i książę Aleksander?

Polityka jest dla reportera wiecznie dojną krową, a każda chwila przynosi nowy jakiś temat wyrobitowi politycznej pogody.

„Książę Bismark ukłonił się na przechadzce francuskiemu ambasadorowi baronowi Courcel“ (symptomat pokojowy). „Poeta Derouléde wznosił toast na cześć Aksakowa“ (symptomat wojenny). „Lord Salisbury zjadł na śniadanie kanapkę z astrachańskim kawiorem“ (oczywisty pokój). „Książę Aleksander kazał sobie zrobić buty z rosyjskiego juchtu“ (nieunikniona wojna). Dodajmy do tego francuską rzeczpospolitę, która się ciągle ma wywrócić, a mimo to ciągle stoi, prawdopodobnie dzięki przysłowiu o skrzypiącem kole, a będziemy widzieli, jaką to nieprzebraną Kalifornię tematów do przeglądów, korespondencyj i wstępnych artykułów nastręcza prorokom aury politycznej każdy dzień, każda godzina!

Oprócz tego wszystkiego zdarzają się jeszcze reporterom popłatne akcydensiki. Co chwila bowiem umiera ktoś z europejskich lub krajowych znakomitości, a reporter — to literacka hyena! Na świeżego trupa rzuca się ta czerń skwapliwie i jak z worka sypią się wtedy nekrologi, biografje, anegdoty, pośmiertne wspomnienia, portrety — wszystko to wycinane nożyczkami lub też przepisywane z dziennika do dziennika. Słyszałem, że na samej śmierci króla bawarskiego zarobił jeden z reporterów trzysta rubli. Jest to mniej więcej tyle, ile się płaci za tom powieści na którego napisanie, chcąc wykończone stworzyć dzieło, potrzeba zużyć kilka miesięcy.

No i bądźże tu literatem wśród takich krokodylów! Nie, naprawdę reportaż zabija dziś literaturę.

Gdyby się przynajmniej wolnym było od tej plagi po śmierci! Ale nie! Jeżeliś zdołał rozgłos sobie zdobyć za życia, to zaledwie zamkniesz powieki, natychmiast rzuca się na ciebie czerń reporterska i chwyta cię w swoje pazury? Jakiegoż to dziwoląga nie zrobili ze ś. p. Lama dziennikarscy reporterzy? Jakichże to ar-

turalną, a nawet mieszka dotąd w ministerjalnym pałacu na Boulevard-St.-Germain i zaprząta się gorliwie przekształceniem żandarmskich stosowanych kapeluszy — tego ostatniego pomnika niegodziwej przeszłości; ale przestał istnieć jako wódz ludowy, jako „*sabre républicain*“.

Wszystko wnosić każe, iż zastosuje się on nadal do rady udzielonej mu w dzienniku *Matin*, przez pana Ranc, republikanina, aby pilnował nadal swej żołnierskiej służby, nie wdając się w politykę, która mu się nie udaje. Znikły też jedne po drugiej jego fotograficzne kontrefekty, konkurujące do niedawna w wystawach sklepowych z wizerunkami rodziny orleańskiej, a pojawiły się natomiast w kioskach okropne, jaskrawemi barwami do öcz rzucające się landszafty, kędy marsową postać jeneralską poniewiera nielitościwie krotochwilny jeniusz stołeczny. Widać go z jednej strony u stóp księcia d'Aumale z wyciągniętem kepi, wołającego: *Je jure, Monseigneur, que ça sent la violette* — z drugiej strony wyciągającego kułak ku temuż samemu książęcemu zwierzchnikowi i wołającego: *Qu'on me f... ce b... la dans les 24 heures à la frontière!* Z jednej strony napis: *Quand on veut devenir général;* z drugiej strony napis: *Quand on est devenu général.*

O sprawach zagranicznych i w ogóle o tak zwanej wielkiej polityce, mało się tu mówi, bo republikanie jak zresztą wszyscy ludzie ciasnych poglądów nie lubią wielkiej polityki. Co ich obchodzić mogą sprawy wielkie, dziejowe, obejmujące miljony interesów i wymagające do ich objęcia i ocenienia sporego zapasu przygotowawczych studjów? Dla wydania sądu o takich kwestjach trzeba umieć i historję, i geografję, i nauki polityczne, i ekonomiczne i znać traktaty i studjować etnografję i porównawczą psychologję itd. — słowem trzeba być człowiekiem kompletnie wykształconym. Natomiast nie potrzeba żadnego wykształcenia, aby narzekać na podatki, spychać z swych pleców wszystkie ciężary i obowiązki społeczne, kląć na Niemców, chwytać posady, trąbić na wszystkie strony, że się kraj kocha i że jest patrjotą, wygadywać na przeszłość, a zapewniać, że się ma w kieszeni sekret uszczęśliwienia Francji. Anuż ludzie w to uwierzą i wybiorą posłem, — a potem przy pomocy brzydkich pisemek, które się przypuszcza do połowy zysku, lezie się już w górę do coraz bardziej tłustych posad.

Więc podczas gdy republikanie wodzący dziś we Francji rej, zajęci są zdobywaniem posad, tymczasem Niemcy przy pomocy Anglji wyrugowali wpływ francuski z Chin. Porażka, jaką w tej sprawie poniosła Francja jest bardzo wielka i dotkliwa dla niej; porażka na czysto-dyplomatycznym terenie poniesiona. Wzgląd na wewnętrzną politykę tutejszą w materji religijnej nie odegrał nawet żadnej roli w tym rezultacie. Wiedzą bowiem o tem w Watykanie, że polityka ta nie stanowi *artykułu eksportowego*, podług sławnego wyrażenia Gambetty. Sam pan Paweł Bert rozpoczął swe urzędowanie w Tonkinie od kategorycznej deklaracji w tym sensie.

Po prostu postarano się w Rzymie o pozbawienie Francji tego uprzywilejowanego stanowiska, jakie wywalczyła ona sobie na dalekim wschodzie, a które czyniło ją wyłączną protektorką chrześcijańskiego świata w tamtych stronach. Jak wiadomo, każden chrześcjanin udający się w tamte strony, Niemiec, Anglik czy Włoch, musiał dotąd (jeżeli chciał cieszyć się bezpieczeństwem, zapewnionem ludziom jego wiary przez traktaty z r. 1858 i 1860, narzucone Chinom przez Anglję i Francję) zaopatrzyć się tutaj w paszport. Odtąd będzie on mógł ominąć Paryż, a zgłosić się do Watykanu.

W pojęciu niektórych republikanów tutejszych jest to wprawdzie czysty zysk; Francja robi doskonały interes, pozbywając się chrześcjańskiej klienteli, która ją kosztowała drogo a nie przynosiła nic i będąc w możności nadal zajmowania się wyłącznie pielęgnowaniem swych handlowych i przemysłowych korzyści w tamtych stronach. Tak pisze p. Telletan w dzisiejszym artykule dziennika *Justice* organu pana Clémenceau. Ale sposób to widzenia czysto republikański, podług którego nie mniej korzystnym interesem będzie oszczędność kilkukroćstotysięcy franków na zwinięciu poselstwa przy Watykanie. Bo ten ostatni krok stanie się, po zebraniu Izb, nieuniknionem następstwem świeżej orjentacji polityki watykańskiej — jeżeli, gwoli pewnym nadziejom przechowywanym dotąd na Quai d'Orsay, polityka ta nie da się jeszcze nawrócić do względniejszych dla Francji postanowień. Podług wiadomości tutejszych, zdrowie Leona XIII budziłoby w tej chwili bardzo poważne obawy. Katastrofa, grożąca mu *nicuniknienie*, byłaby nawet *kwestją miesięcy albo i dni*. Stąd te nadzieje.

Ale tak czy siak, dyplomacja Rzplitej stwierdziła swoję bezsilność, a podczas gdy ś. p. generał Boulanger bawił się w niewinne brząkanie pałaszem, tymczasem ks. Bismark, zawarłszy ugodę z Watykanem i zdobywszy tam wpływy, zadał Francji niepowetowaną klęskę. Taka to zawsze nagroda szowinistom, a biada narodowi, który ich obierze sobie za przewodników...

KRONIKA.

Z dworu. Z Wiednia telegrafują do *Pester Lloyda*:

„W tutejszych dobrze poinformowanych kołach obiega wieść, że pierwszy jenerał-adjutant J. Ces. Mości Fryderyk br. Mondel, ma przejść w stan stałego spoczynku. Jako następcę jego wymieniają komendanta korpusu w Krakowie, jenerała broni, ks. Ludwika Windischgrätza“.

Odznaczenia. Najj. Pan pozwolił przyjąć i nosić: c. k. poczmistrzowi w Schodnicy, Karolowi Lubień Kulczyckiemu, książęco szwarcenburski krzyż honorowy IV klasy; zaś maszyniście Piotrowi Rutz i majstrowi kowalskiemu Józefowi Sobolewskiemu w Schodnicy, ks. szwarcenburski srebrny medal honorowy II. klasy.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystenta rachunkowego, Karola Sahanka, oficjałem departamentu rachunkowego dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Do Rady powiatowej lwowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy handlu i przemysłu, wybrany został p. Juljan Wang, właściciel fabryki przetworów chemicznych na Zniesieniu; zaś do Rady powiatowej drohobyckiej, przy wyborze uzupeł. niającym z grupy większej posiadłości, Stanisław hr. Tarnowski, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy.

† Jakób Neusser, em. radzca rachunkowy c. k. Namiestnictwa umarł wczoraj we Lwowie w 77 r. życia.

Konfiskata. *Dziennik Polski* z soboty został skonfiskowany.

Handlarze obrazów religijnych. Czytamy w *Karjerze Warszawskim*: Nocy wczorajszej policja przedsięwzięła rewizję składu obrazów, należącego do izraelity C., w dzielnicy nalewkowskiej. Znalezione zostały obrazy treści religijnej, którymi izraelitom handlować nie wolno. Obrazy te zatem skonfiskowano, a właściciela składu pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

U nas inaczej!....

Uroczystość wprowadzenia starożytnego obrazu Najśw. Panny do kościoła św. Marcina, odbyła się wczoraj rano przy udziale 7-tysięcznej publiczności. Przybył także Prezydent miasta ze znaczną liczbą radnych.

Około godziny 9 wyruszyła z kościoła procesja ulicą Korytną do Żółkiewskiej na przyjęcie ks. biskupa sufragana Puzyny, z którym powróciła następnie na dziedziniec kościelny, gdzie pod namiotem umieszczono pięknie i bogato odnowiony obraz, cenną ozdobę kościoła i drogą historyczną pamiątkę narodową. Ks. biskup zatrzymawszy się na dziedzińcu, miał do zgromadzonych krótką przemowę, a zwracając w końcu słowa do szczodrobliwego odnowiciela obrazu, złożył mu imieniem kapituły podziękowanie. Następnie wprowadził obraz, który po wielu latach zapomnienia, zajaśniał znowu w kościele w bocznym ołtarzu po prawej stronie. Po odprawieniu litanji do Najśw. Panny, przemówił ks. proboszcz Podolski do przejętych radością i uroczystym nastrojem ducha pobożnych, podnosząc czyn prawdziwej chrześcjańskiej pobożności i ofiarności p. Karola Kisielki, i wyrażając mu serdeczne dzięki imieniem swej parafji.

Potem odprawiono solenne nabożeństwo, które potrwało do godziny 12-tej. Celebrował ks. biskup Puzyna.

Nowy zeszyt pomnikowego dzieła *Die Oesterreichisch-Ungarische Monarchie in Wort und Bild* opuścił prasę. Jest to z koleji zeszyt 18 i

---

lekinad nie były echem ich sprawozdania? A zdawałoby się jednak, że ten człowiek, o którym nigdy nie wiedziano, gdzie się u niego prawda zaczyna, a gdzie żart kończy, nazwawszy się sam „człowiekiem śmiechu“ i tylko śmiechu, opierając na tem właśnie prawa swe do nieśmiertelności, zabezpieczył się dostatecznie przeciwko temu, aby go nie wsadzano na jasnokościstą zasadniczą szkapę i nie werbowano po śmierci do żadnego obozu.

Otóż nie! Napróżno się przyznawał otwarcie do sympatji dla hrabiego Chamborda i monarchji z Bożej łaski, napróżno kłoniąc się w swych zapatrywaniach najbardziej jeszcze ku stańczykom, sam się „pierwszym“ nazywał „stańczykiem“, — napróżno ścigał swem szyderstwem tromtadrację, jej bałamutne pojęcia i również bałamutną ortografję. Nieśmiertelna, tak jak głupstwo, rzuca się ona teraz na zwłoki jego, balsamuje go swemi nieortograficznemi panegirykami i wsadza na zasadniczą Rosynantę, chcąc go gwałtem wyforytować na Michała Archanioła w swoim kalendarzyku.

Pan Henryk Rewakowicz, redaktor tromtadratycznego *Kurjera Lwowskiego*, stający nad mogiłą tego pogromcy tromtadracji i błagający go, ażeby błogosławił dziełu, które całe życie ośmieszał;. pan Lubin Illasiewicz, klęczący na grobie Lama i przysięgający jak Hanibal, że do śmierci prowadzić będzie rubrykę: „Przyjechali do Lwowa“...

Nie, to szopka prawdziwa! Szopka lub też zemsta ośmieszonej przez Lama tromtadracji, liczącej na poparcie rozgłaszającego jej koncepta reportażu. Mimowoli nasuwa się tu na myśl przysłowie: Nosił wilk owce, ponieśli i wilka!

Z tego wynika, że nie warto być nawet i rozgłośnym pisarzem, bo w tej walce, która się dziś toczy pomiędzy literaturą a reportażem, ostatecznym zwycięzcą zawsze będzie reporter. Dla tego też przysięgam tak uroczyście, jak pan Illasiewicz, że jeżeli się raz jeszcze urodzę, wyłącznie reporterce poświęcę me życie. Gdyby mi się to jednak nie udało, wtedy dla moralnych korzyści, które ten zawód przynosi, oddam się pisaniu tendencyjnych komedyj. Rzemiosło to nie jest wcale trudnem, a opłaca się nietylko groszem ale i laurami.

Formułki dane są już z góry. Bierze się jakikolwiek podręcznik etyczny, który musi być dzieckiem nieprawego łoża i wkłada go w usta oprawnego w cielęcą skórkę bohatera, będącego reprezentantem uciemiężonej cnoty. Potem przychodzi bohaterka, wierząca, że ten etyczny podręcznik jest człowiekiem żywym; potem rodzice bohaterki, reprezentanci przesądu, ktorzy nie chcą żadną miarą zezwolić na związek swej córki z drukowaną książką, oprawną w cielę — wreszcie jeden lub dwóch hrabiów zepsutych, gołych i głupich koniecznie, a w dodatku jako czarny charakter, w żółte paski, jedna hrabina intrygantka i bigotka.

Wszystko to miesza się razem i podaje publiczności w ten sposób, aby udowadniało jednę lub dwie z tych dobrych starych prawd, które każdy z nas opiewał w szkołach jeszcze heksametrami pa łacinie.

Mam takich tematów do komedyj zapas niemały i mogę jeszcze z czasem wyjść na człowieka wieńczonego laurem na ogródkowej scenie i przemawiającego z estrady do zachwyconego moją osobą narodu. Co np. sądzicie o komedji na temat:

„*Omne animal nascitur ex evo*“ — wszyscy ludzie są sobie równi, lub:

„*Boni mores corrumpuntur pravis colloquis*“ — czytanie „Kaśki Karjatydy“ kształci umysł pensjonarek, lub:

„*Paucis carior fides quam pecunia*“ — na piękno słowka nikt dziś nie chce borgować, lub:

„*Nec Jupiter omnibus placuit*“ — trudno się dostać do pełnego omnibusu, lub:

Felix qui rerum potuit cognoscere causas“ — szczęśliwy ten, który, gdy go pchła ukąsi, potrafi ją złapać w palce i t. d.

Komedja jednak, która dzięki swej tendencji, zapewni mi sławę bez wszelkiego wątpienia, opartą będzie na pewniku innego rodzaju... Mianowicie oprę ją na twierdzeniu Pitagoresa, że czworan przeciw prostokątnej równa się iloczynowi czworanów obydwu pozostałych boków prostokątnego trójkąta. Jest to prawda, która się dobrze przejąć winien każdy „prawomyślny“ obywatel społeczeństwa, nim cel dla życia swego obmyśli!... Spodziewam się, że sztuka ta powszechne znajdzie uznanie, tembardziej, że nie brak teatralnych recenzentów, znających się doskonale na chowie rogatego bydła.

Gdy tedy komedja moja ujrzy światło kinkietów, a publiczność zagrzana przyjacielską reklamą, powita otwór mój oklaskami. wtedy, położywszy rękę na sercu, tak, jak pan Lubin Illasiewicz, przysięgający na grobie Lama, iż do śmierci będzie prowadził rubrykę „przyjechali“, wstąpię na estradę, chrząknę z powagą i powiem: „Panowie!“....

— Panowie — rzeknę drżącym od wzruszenia głosem — wdzięczny wam jestem nad wszelkie wyrazy za uznanie mojej... hm! hm!... skromnej zasługi... Słów mi braknie, ażeby wam wdzięczność moję wyrazić, tak jakbym tego pragnął gorąco, jakkolwiek wiem, że (w tem miejscu utrę nos z wielkiem namaszczeniem!) niezasłużony hołd, który mię tu spotyka, zawdzięczam jedynie onej wzniosłej prawdzie, którą sobie — jak wyżej — przyswoić winien każdy prawy obywatel społeczeństwa, — onej prawdzie (tu otrę sobie melancholijnie z oka łzę, której tam nie będzie!) zapoznawanej niestety tak często przez uczniów gimnazjalnych, ale mimo to świętej... wielkiej... niezbitej i wiekuistej, — onej prawdzie, powiadam, że czworan przeciwprostokątnej równa się iloczynowi czworanów obydwu pozostałych boków prostokątnego trójkąta.

Concombre ze Słowa.

omawia flotę pontyjską i bałtycką. Kilka prześlicznych rycin urozmaicają ten zeszyt.

Samobójstwo. Henryk Herz, artylerzysta, liczący lat 22, rodem z Winnik, odebrał sobie życie w lasku koło parku stryjskiego, wystrzałem z rewolweru, z obawy przed karą dyscyplinarną.

Worek z pocztową przesyłką pieniężną 6000 zł., który zaginął w drodze między Krakowem a Przemyślem, znaleziono w Przemyślu u pewnego stróża, i wdrożono śledztwo sądowe.

Ze Stanisławowa nam piszą, że doniesienia *Gazety Narodowej*, jakoby przy mających nastąpić wyborach do rady miejskiej gotowało się na walkę żydów z chrześcianami, jest zgoła pozbawione podstawy. —

„Nie jestem ja wielkim przyjacielem żydów“ pisze nam jeden z tamecznych obywateli, „ani też ich wielbicielem, bo trzymam się zasady, że »nie ten żyd, kto Żyd (izraelita), ale ten, kto żyd (oszust)«; atoli uważam, że niesprawiedliwą jest rzeczą wmawiać w ludzi to, o czem się im nie śniło, i wywoływać walkę antisemicką, kiedy tu idzie tylko o dogodzenie osobistym namiętnościom, albo osobistemu interesowi. Jeżeli będzie w Stanisławowie walka wyborcza, to obracać się ona będzie tylko około pytania: »czy ja, czy ty masz rządzić miastem i ciągnąć z tego zarządu zyski?« Kto zaś wystąpi z hasłem bezinteresowności, z idealnem pragnieniem dobra publicznego, z myślą o przyniesieniu pożytku miastu, ten niezawodnie przy wyborach przepadnie. »Zysk z zarządu« to będzie motor walki i jądro wszystkich agitacyj. Pod tym sztandarem pójdą do urny walczące zastępy, a dla miasta jest rzeczą obojętną, czy zwycięży to stronnictwo, które dzisiaj ten zysk ciągnie, czy to, które uważa, że pora mu zacząć zysk ten ciągnąć. Dlategoto niejeden myśli sobie, że przecież byłoby lepiej, gdyby na czele stał komisarz rządowy, a wszystkie zyski z zarządu spadały na samo miasto. Ale o antysemityzmie nikomu się nie śniło.“

Poparcie przemysłu tkackiego. Ludność okręgu Krościeńskiego zajmuje się oddawna tkactwem, uprawiając je jako przemysł domowy, celem zaspokojenia potrzeb własnych, oraz celem zbytu wyrobów, co stanowi ważne i znaczne źródło dochodów. W 22 gminach jest około 1650 warstatów, dotychczas jednak bardzo prymitywnych. Za inicjatywą p. Stanisława Drohojowskiego z Czorsztyna i zarządu towarzystwa Kółek rolniczych, wziął Wydział krajowy ową gałęź przemysłu domowego w opiekę i obiecał poprzeć usiłowania zarządu Kółek rolniczych pod warunkiem, że zawiąże się spółka tkacka na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach z 9 kwietnia 1873. Poparcie to objawi się w formie sprowadzenia na koszt funduszu krajowego ulepszonych warstatów tkackich Jacquarda i oddania ich częścią bezpłatnie, częścią za połowę ceny wprawnym tkaczom, oraz będzie Wydział krajowy utrzymywał fachowego nauczyciela wędrownego, wykształconego w postępowem tkactwie. Rada powiatowa nowotarska przyrzekła ze swej strony subwencję początkową 200 zł. na poparcie przemysłu tkackiego.

Na podstawie tych danych, zawiązane zostało w dniu 10 sierpnia 1886 w Krościenku przed miejscowym notarjuszem p. Gabrjelskim, zawiązane zostało „Pienińskie Towarzystwo tkackie z siedzibą w Krościenku nad Dunajcem, Stowarzyszenie z ograniczoną poręką“. Założyciele na mocy uchwalonego przez nich statutu, wybrali pierwszę Radę nadzorczą, złożoną z pp. Stanisława Drohojowskiego, właśc. ziem. w Czorsztynie, Michała Dziewólskiego, właśc. ziem. w Krościenku, ks. kanonika i proboszcza Michała Szota, Mieczysława Tomanka, właśc. realności w Szczawnicy, Mansweta Kaczyńskiego aptekarza, Karola Ćwiertniewicza, właśc. realn. i burmistrza. Rada nadzorcza ukonstytuowała się wybierając prezesem p. Drohojowskiego, wiceprezesem p. Dziewólskiego, sekretarzem p. Kaczyńskiego, zastępcą sekretarza ks. Szota. Następnie wybrani zostali do dyrekcji pp. Kamiński, Karol Ćwiertniewicz i ks. Kmietowicz. Wreszcie celem osobistego poparcia sprawy u bawiącego obecnie w Szczawnicy p. Marszałka Krajowego dra Zyblikiewicza i referenta Wydziału krajowego dra Wereszczyńskiego wybrano deputację z pp. Drohojowskiego, ks. kanonika Szota i naczelników gmin Krościenka, Ochotnicy i Szczawnicy.

Wzruszającą historję opowiada *Wiener Extrablatt* w numerze z dnia 3. b. m. Jest to dramat rodzinny familji Rosenberg, przybyłej do Wiednia z Warszawy. Państwo Rosenberg — opowiada *Extrablatt* — mają jedyną córkę 17-letnią, która była dotknięta chronicznem cierpieniem. Lekarze miejscowi oświadczyli, że ewentualne przywrócenie zdrowia możliwe jest tylko za pomocą operacji, bardzo wątpliwej co do powodzenia, gdyż pacjentka może skonać na miejscu. Pan R. orzeczenie lekarzy co do niebezpieczeństwa operacji zataił przed żoną i córką i wyjechał wraz z niemi do Wiednia, aby zasięgnąć rady tamtejszych powag lekarskich. Rada ta wypadła całkiem zgodnie z opinją lekarzy warszawskich. Państwo R. zdecydowali się poddać chorą operacji w Wiedniu. Rodzice naturalnie towarzyszyli córce, lecz w ostatniej chwili pan R. bliżej poinformowany o wielkości niebezpieczeństwa, nie zdołał wytrwać spokojnie. Wyszedł prawie nieprzytomny na miasto i błądził po ulicach. Późnym wieczorem tramwaj parowy przejechał człowieka, około 60 lat mającego. Nieszczęśliwy został trupem na miejscu, a jak opiewał raport policyjny, znaleziono przy nim kilka set rubli pieniędzy i papiery wskazujące, iż to był Rosenberg, kupiec z Warszawy. Tymczasem operacja powiodła się nader szczęśliwie — lekarze zalecili tylko absolutny spokój, gdyż najmniejsze wzruszenie mogłoby sprowadzić śmierć chorej. Pani R. z niecierpliwością oczekiwała powrotu męża, pragnąc go uszczęśliwić pomyślną wiadomością, lecz nie wrócił on więcej. Nazajutrz dopiero zawiadomiono o wypadku nieszczęśliwą kobietę, dla której teraz dopiero rozpoczęły się chwile prawdziwej męki. Targana rozpaczą po stracie męża, musi zachowywać pogodę oblicza i uśmiech dla córki, której pierwszem zapytaniem po przyjściu do przytomności było: „Gdzie ojciec?“ „Wyjechał do Warszawy w pilnym interesie — brzmiała odpowiedź matki — bądź spokojna, niedługo po nas przyjedzie“. Silna ta kobieta każe sobie nawet nadsyłać z Warszawy telegramy, niby od męża, pytającego o zdrowie córki, by tylko od tej ostatniej usunąć wszelką wątpliwość. Zaiste, jest to bohaterstwo, na które tylko matczyna miłość zdobyć się może!

Nowi parowie angielscy. Zwyczajem parlamentarnym angielskim jest, że każdy ustępujący pierwszy minister, nim złoży pieczęć urzędu, proponuje królowej kreowanie nowych parów: w kilka dni później szef gabinetu świeżo mianowanego przedstawia monarchini swoich kandydatów, a tym sposobem współzawodnicy usiłują utrzymać równowagę stronnictw w Izbie wyższej. Gladstone otrzymał też już godność parów dla czterech wiernych swych stronników. Dwóch z nich używa sławy europejskiej: sir Thomas Brassey, syn fabrykanta, który dorobił się kolosalnej fortuny na przedsiębiorstwach kolejowych, i sir M. B. Bass, głowa wielkiej firmy piwowarów, wynalazców angielskiego *„pale ale“*.

Jägerjana. W lipcowym numerze miesięcznika poświęconego sprawom „bielizny i odzieży systemu dra Jägera“ znajdujemy dwa wyborne przyczynki do historji „jägerjanizmu“.

Naprzód więc dowiadujemy się, że u gospodyń w Niemczech, piorących bieliznę, istnieje powszechne przekonanie, że ludzie, których bieliznę pierze się łatwo, są ludźmi dobrego serca; inni zaś, których „brudy“ są trudne do wyprania, są źli, złośliwi itd.

Druga notatka dotyczy wynalezionej przez dra Jägera „antropiny“, środka cudownego. — Oto, co pisze pewna dama panu Jägerowi:

„Należę do pańskich zwolenniczek i dlatego kupiłam sobie »antropinę« wszelkiego rodzaju w Berlinie; między innemi także numer siódmy, który ma następującą markę »Rozwesela starszych mężczyzn.« Marka ta skusiła mnie; mamy bowiem w domu kuzyna, człowieka ze wszech miar zacnego, który jednak już od wielu lat życie nam nieznośnem czyni, wyprawiając sceny niezadowolnienia z powodu lada bagatelki. Byle co rozdrażnia go do najwyższego stopnia. Kiedy niedawno skarżył się na ból gardła i kaszel i zażądał odemnie — jak zwykle — środka homeopatycznego, dałam mu antropinę nr. 7: dwie pigułki na dzień, rano i wieczorem. I o dziwo! Po dwóch tygodniach człowiek ten zmienił się do niepoznania ku ogólnemu zdziwieniu otoczenia. Ze wszystkiem się godzi, o nic się nie złości, scen już nie wyprawia. Do jednego przyjaciela który tak samo jak i on nie wiedział, jakiego środka użyłam, wyraził się wyleczony: »Teraz mi dobrze; nigdy

---

Mały Fejleton.

Polowanie na tygrysa.

Opuściliśmy Jawę i wypłynęliśmy na morze na pysznym angielskim statku, zatrzymującym się w Singapore, Pulo-Penang, Cejlonie i w Bombaju. W Bombaju spodziewaliśmy się, że ziści się nareszcie nasze dawne życzenie: że przyjdzie do skutku polowanie na tygrysa. Obmyśliwszy więc najpierw plan podróży i łowów, puściliśmy się w dwa dni potem w drogę w towarzystwie pułkownika B. adjutanta wicekróla. Zwiedziliśmy świątynie w Elefanta, w skale ciosane urocze groty świątyni Ellora, dalej grobowiec Tadż Mahal, jedyny w swoim rodzaju: mury jego z alabastru a mozajka z turkusów. Oglądaliśmy okazałe pałace, ruiny Delhi, święte miejsca Benerelu, widzieliśmy wpół zwęglone zwłoki płynące leniwo z biegiem Gangesu. Budziły w nas podziw wspaniałe szczyty Himalajów i nieprzejrzany szereg ich lodowców — lecz mimo tych przyjemności nawet na chwilkę nie zapominaliśmy o naszem polowaniu. Mając tedy ten plan na oku, zatrzymawaliśmy się w środkowych prowincjach po kilka dni na wypoczynek.

Przybywszy na stację Gaduwarra, ze dwadzieścia i cztery mil odległą od Bombaju, pożegnaliśmy się z indyjską koleją centralną. Do dyspozycji w dalszej naszej podróży stały słonie i lektyki.

Jeździłem już na wielbłądach, tak samo i wozem do którego wprzęgano czwórkę dromaderów lub czwórkę Indusów, w Japonji używałem fiakrów, zaprzężonych ludźmi, dorównającymi w szybkości koniom, podróż zaś na grzbiecie słonia była dla mnie czemś wcale nowem. Zostawiwszy tedy lektykę memu strzelcowi, aby się w niej huśtał, wygramoliłem się z doktorem na największego słonia.

Jeżeli się zwierząt tych używa do podróży, to mają na swym grzbiecie zwyczajnie namioty albo wygodne siedzenia. Nasze miały na sobie tylko materace, przytwierdzone sznurami a rozprute we środku, w tem celu, żeby otworem tym przepuścić wygięcie stosu kręgowego tego olbrzymiego zwierzęcia. Musieliśmy się mieć ciągle na baczności, żeby się utrzymać na tem chwiejnem a twardem siedzeniu. Im większy i starszy jest słoń, tem nieprzyjemniejsze są jego chwiejące się poruszenia. Dlatego wkrótce żałowaliśmy, żeśmy nie wsiedli na małego słonia, na którym całkiem wygodnie jechał mój brat kłusem.

Słońce sypało na nas jakby żarem. Na indyjskiem swem siedzeniu wystawiony byłem na formalny tusz potu, gdyż słoń u którego pot podobnie jak u psa spływa tylko językiem, trzymał tę ciecz przez dłuższy czas w pysku, a w końcu wypryskiwał ją trąbą w tył, by się w ten sposób ochłodzić. Musiałem otwierać mój parasol, ażeby się zasłonić przed tym szczególniejszym deszczem.

Okolica, którą przebywaliśmy, nie była szczególnie interesującą. Na widnokręgu rysowały się wzgórza Satpourra i ich dżungle. Antylopy tylko spotykane w znacznej ilości ożywiały tę monotonną okolicę. Zwierzęta te wydały nam się tak piękne i miłe, że nawet chętka nas nie zbierała zrobić im jakiej krzywdy.

Długo trwała nasza jazda, zanim przybyliśmy do Barhudu, nędznej miejscowości, położonej na brzegu wyschniętej rzeki. Tu w cieniu kilku wyniosłych drzew odpoczęliśmy trochę i zasiedliśmy do objadu. Wyległa cała ludność, ażeby nam się przypatrzyć. Po ukończeniu objadu ruszyliśmy dalej w drogę ku łańcuchowi pagórków, dokąd też zdążyliśmy za kilka godzin.

Nareszcie stanęliśmy w okolicy dżungli. Jestto nieprzejrzany obszar, przerznięty korytami wyschłych rzek; spotkasz tu na przemian to małe zarośle, to znowu miejsce bezleśne, pokryte atoli bujną trawą. Zaledwieśmy tu tylko przybyli, spostrzegliśmy już dziczyznę: tu przelatujące pompatycznie pawie, tam kupkę siwych małp, uciekających z największym pośpiechem przez zarośla. Nie zatrzymując się jednakże, szliśmy dalej, a ku wieczorowi stanęliśmy u Saliszuki, położonej na brzegu Doodie.

W tej okolicy znajduje się tak niezmierne mnóstwo tygrysów, że możemy zrozumieć, skąd pochodzą owe namiętne wyprawy myśliwskie, urządzane na tego drapieżnika. A urządzają je zwyczajnie oficerowie i urzędnicy angielscy. Łączą się oni w towarzystwo, prowadzące ze sobą potrzebną liczbę namiotów, słoni i naganiaczy, i polują na tygrysy, lwy, niedźwiedzie i t. d. Polowanie na tygrysa w rozmaitych okolicach Indyj, rozmaicie urządzają. Raz poluje się ze słoniami, które szeregiem kłusują przez dżungle, innym razem pieszo z nagonką, czasami też za pomocą żywej przynęty, albo też znowu z drzewa. Do zwabienia tygrysa używa się bawołów, które zostawia mu się na pastwę na rozmaitych punktach dżungli. Ale wracam do naszej wyprawy.

Wicekról, w którego gościnie zostawaliśmy, bardzo uprzejmie ofiarował się nam, urządzić własnem staraniem polowanie na tygrysów, a oficerowie z Puczmurrie, pożyczyli nam swych namiotów.

Było nas ośmiu: p. dyrektor indyjskiej kolei centralnej, nasz inspektor od żywności, kapitan P., kierownik nagonki, kapitan S. szef policyjny dystryktu, pułkownik B., nasz uprzejmy przewodnik w Indjach, dr, W. lekarz okrętowy w randze majora, niezmordowany botanik i nasz towarzysz podróży, p. Backmann, niemiecki inżynier, mój brat i ja, nie licząc już licznej służby.

Rozbiliśmy namioty w pośród wysokich drzew w pobliżu rzeki.

Każdy z nas zamieszkał namiot podwójny, otoczony dla ochrony przed upałem małym daszkiem w koło. We środku znajdowało się łóżko i inne meble, wanna i t. d. Posługą zajmował się w każdym namiocie osobny sługa. Dwa osobne namioty służyły, jako kuchnia i sala jadalna, a inne dwa pozostawiono dla służby. Co do naszych dwustu naganiaczy, którzy z sąsiednich wsi poprzybywali ze swemi żonami, ci obozowali pod gołem niebem przed naszymi namiotami.

W ten sposób się urządziwszy, wypuściliśmy do trzydzieści bawołów w dżungle w tej nadziei, że tygrys wpadnie na ślad zwierząt, które przeznaczono dla niego na przynętę.

Istotnie około dziesiątej godziny z rana, spostrzegliśmy, że przybyli pośpiesznie ci, których wysłano dla wyśledzenia tropu. Przynieśli nam wiadomość, że zeszłej nocy zabił tygrys dwa bawoły. Nie zwlekając tedy, postanowiliśmy wyruszyć w miejsce, gdzie to się stało.

(Dok. nast.)

w życiu nie byłem tak zadowolnionym ze siebie, jak teraz«.“

Owóż to się nazywa blagować à la Jäger!

Dziwną właściwością wzroku odznacza się pewien chłopczyk, znajdujący się w klinice ocznej w Chicago. — Młody ten pacjent widzi znakomicie w ciemności, a światło dzienne oślepia go i pozwala mu widzieć tylko przedmioty oddalone, podczas gdy bliskie są dlań zamglone i niewyraźne.

Badania lekarskie, przedsiębrane z chłopczykiem w ciemnym pokoju, wykazały, że budowa ócz jego zbliża się do budowy tego organu u kota. — W oku tego chłopczyka brakuje poczęści tęczówki, która z zewnątrz zaledwie jest widoczną. W ciemnym pokoju następuje silne rozszerzenie się źrenicy, charakteryzujące rodzinę kotów i gałki oczne poczynają świecić jak dwie kule ogniste. — Wszyscy lekarze uznali tę wadę wzroku dziecka za nieuleczalną.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Bogdanowicza odbył się przy licznym udziale duchowieństwa i publiczności, złożonej po większej części z najpoważniejszych rodzin mieszczaństwa naszego grodu i młodzieży handlowej. Wieńce od rodziny zmarłego i dyrekcji gal. Kasy oszczędności, której był honorowym dyrektorem, przyozdabiały karawan; przed tym zaś niesiono wieniec od Stowarzyszenia „Gremjum chrześcjańskich kupców i przemysłowców“, którego nieboszczyk był gorliwym członkiem, tudzież wieniec od Stowarzyszenia „Młodzieży handlowej“, jakiemu do niedawna przewodniczył. Nad grobem przemówił bardzo pięknie ks. kanonik Odelgiewicz, zaznaczywszy wybitnie cnoty obywatalskie zstępującego do mogiły, jego skuteczną działalność w wielu użytecznych instytucjach, oraz chętne przychodzenie z pomocą ręką wszędzie, gdzie tylko mógł, zazwyczaj w ten sposób, że „nie wiedziała lewica, co dawała prawica“. Ś. p. Antoni Bogdanowicz był wzorem zacnego kupca-obywatela. Odznaczał się on rzadką prawością charakteru, pracą i zawsze gorącym czynnym patrjotyzmem narodowym. Cześć więc jego pamięci! Żal zaś po stracie tego męża niech koi przynajmniej nadzieja, że potomkowie po nim zostali, odziedziczone po ojcu dobre imię godnie dalej reprezentować będą.

„Kultura.“ W Ruprechtsau (w Alzacji) pod Strasburgiem, odbyła się wiejska uroczystość, na której byli podoficerowie garnizonu strasburskiego, kilku oficerów i wielu żołnierzy. Jeden z nich zaprosił dziewczynę do tańca. Ponieważ dziewczyny tamtejsze z pruskimi wojskowymi nigdy nie tańczą, więc i ta odmówiła; wzgardzony a mściwy uderzył tedy dwakroć w twarz biedną dziewczynę, której całą winą było, że nie śmiała iść przeciw zwyczajowi.

Wszyscy cywilni, oprócz niemieckich żołnierzy, oburzyli się postępkiem podoficera. Pobrali (a wszystko to według opowiadania podoficera) szklanki, kieliszki, zapalniczki i co popadło pod rękę, i zaczęli bombardować „bezbronnych“ rycerzy. Nie bacząc, że ci ostatni wyjęli szable z pochew, zaczęta mimo to wyrzucać ich przez okna, przyczem dobosz 10 piechotnego artyleryjskiego pułku zabił się na miejscu.

Na krzyk kolegów przybiegli żołnierze niektórych pułków, otoczyli dom i zaczęli do niego szturmować. Pierwszy szturm odparto. Jednakże pionierzy cywilizacji wyłamali drzwi a rozwściekleni żołnierze (między nimi byli widocznie i podoficerowie) wzięli szturmem schody, i rozpoczęła się bójka — według słów opowiadającego podoficera — jakiej on nigdy na wojnie nie widział.

Wtedy dziewczęta, niewinne przyczyny bójki, zaczęły wyskakiwać przez okna. Żołnierze, stojący na dole, „wspaniałomyślnie przyjmowali je w swe objęcia,“ „co jednakże nie przeszkodziło, że jedna z nich pogruchotała sobie rękę aż do łokcia.“ Mężczyznom za to cywilnym nie dawali pardonu. Bili ich, siekli szablami i pałaszami, wyrzucali przez okna i tam na dole raz jeszcze bili, a bezprzytomnych już rzucali do ogrodu.

Dwóch cywilnych zabito, siedmiu „tak pobito, że nie można ich przywrócić do normalnego stanu“, 45 raniono. Z wojskowych raniono 20, a trzech przepadło bez wieści; przypuszczają, że zostali zabici i wrzuceni do wody.

Tak więc w starciu w Ruprechtsau, zwycięstwo odnieśli wojskowi, lecz już drugiego wieczora „cywilni“ napadli na dwóch żołnierzy i zbili ich tak, że jeden z nich umarł z ran. „No, pomyślcie tylko, skarży się przed gazetą *Kurjer Dolnośląski* syn abonenta, co tu dla mnie za rozkosz; nie można wyjść na ulicę nietylko bez szabli, ale i bez rewolwera a i to jeszcze niewiele pomaga; oto w tych dniach dopiero, ułan jakiegoś pułku, w dzień i na wielkiej drodze znaleziony został z nożem w plecach, broczący krwią.“

Fakt niesłychanie charakterystyczny! Charakterystyczne i to, że gazeta niemiecka *(Kurjer Dolnośląski)*, opisawszy ten fakt jest przekonania, że niemieccy wojacy mieli zupełną rację. Niewiadomo czemu się więcej dziwić — naiwności opowiadającego żołnierza, czy jego współrodaka-dziennikarza.

Dwa trony na sprzedaż. W Arles wystawiono na sprzedaż dwa trony historyczne za bagatelę 1500 franków — niestety nie można znaleźć amatora, ktoryby to kupił. Rzecz ma się tak. Miasto Arles zakupiło dwa trony dla cesarza i dla cesarzowej z okazji podróży i przejazdu Napoleona III. z małżonką przez Arles w r. 1861. Tapicer, któremu oddano wykonanie roboty zażądał też cesarskiego wynagrodzenia — 1500 franków. Rada miejska w Arles uznała, że cesarstwo kwoty tej nie odsiedzą i zaofiarowała tapicerowi tylko 850 fr. Ale tapicer obstawał przy swojem, chciał albo wszystko, albo nic, *aut caesar — aut nihil!* Municypalność z całem sercem skłoniła się ku temu drugiemu i dała tapicerowi — nic. Mistrz poduszek umarł niedawno, a spadkobiercy pogrzebawszy go, wygrzebali równocześnie ów rachunek za te trony i na nowo zaprezentowali radzie miasta. Owóż okropna irytacja z tego powodu w Radzie państwa arletańskiego, nie tyle dlatego że rachunek musiała zapłacić, ale dlatego że musiała okazać się „napoleońską“ w celu dobrego sprzedania na licytacji owych tronów.

Napój szachistów. Dzienniki angielskie donoszą, że zwolennicy zapaśników ostatniego turnieju szachowego (rozegranego w Londynie), w wielkim byli kłopocie, jakiego rodzaju napojem orzeźwiać siły walczących. Wino powoduje zbytnie rozgorączkowanie, piwo wywołuje senność, limoniada i orszada wobec podniecenego stanu są śmiesznemi, a kawa i herbata, używane w zbyt wielkich dozach, szkodliwemi są dla zdrowia. — Dla rozstrzygnięcia ważnej tej kwestji odniesiono się do znanego lekarza amerykańskiego, dra Basly, a ten polecił mięszaninę, złożoną z jednej trzeciej szampana i dwóch trzecich wody sodowej. — Ten też napój podawano zapaśnikom szachowym ku wielkiemu zadowolnieniu pijących i ich przyjaciół.

Najnowszy sport. Pewien książęcy syn Albionu wynalazł nowy rodzaj sportu, który jednakże ku wielkiemu utrapieniu fabrykantów lampek elektrycznych niewielu śmiertelników uprawiać będzie mogło. — Książę ów kazał śród drzew otaczających łąkę obok jego parku położoną, umieścić mnóstwo lampek elektrycznych, które za pomocą umieszczonego w oddali aparatu zapalane bywają pojedyńczo na kilka sekund. Sportsmen zaś stoi na łące z nabitą bronią (zaopatrzoną z powodu mroku nocnego w oświetlenie elektryczne dla celowania) i usiłuje kulą trafić w każde światełko, jakie zamigoce śród drzew. — I to zabawka, jak każda inna.

Przeciw studentkom. Doroczne walne zgromadzenie brytyjskiego towarzystwa medycznego odbyło się dnia 10 bm. w Brigton. — Prezydent dr. Moore miał prelekcję na temat wyższego wykształcenia kobiet i rzekł między innemi:

„Nie jestem zwolennikiem żadnych przesądów, nie miałbym nic przeciw przypuszczeniu kobiet do zawodu lekarskiego; sądzę jednak, że nieroztropnem jest przypuszczanie kobiet do konkurencji z mężczyznami na polu pracy umysłowej. Konkurencja ta z silniejszym niezaprzeczenie żywiołem męskim jest zabijającą. — Wszelkie poważniejsze studjum, a w szczególności medycyny, odstręcza kobietę od małżeństwa i czyni ją niezdolną do wypełniania obowiązków matki. Skutkiem nadmiernego wykształcenia kobiet musi nastąpić zwyrodnienie całego pokolenia niewiast. — Kobiety nie powinny starać się o to, żeby były mężczyznami, ale o to, żeby były dobremi matkami mężczyzn.“

Żeńscy komiwojażerowie. Z Bydgoszczy donoszą: „Niedawno opowiadały dzienniki, że pewien dom handlowy w Berlinie przyjął młode damy w charakterze podróżujących ajentów. Jestto fakt rzeczywisty, albowiem w tych dniach bawiła u nas taka komiwojażerka i zgłaszała się do wielu kupców towarów lnianych z ofertami. Przyjmowano ją bardzo uprzejmie, i wyjechała, otrzymawszy sporą ilość zleceń.“

Niezbyt miły sposób konkurów panuje w Nowej Kaledonji i na okolicznych wyspach.

Mieszkanki stron tamtejszych w patrjarchalnej prostocie chodzą same po wodę do studzien i źródeł. Skoro młodzieniec jaki upatrzy sobie którą dziewoję i zapłonie ku niej afektem, wówczas ukryty za krzakiem lub skałą czatuje na lubą, a w chwili gdy ta się zbliża z dzbankiem i nachyla, ażeby zaczerpnąć wody, konkurent wybiega z ukrycia, i korzystając z bezbronnej postawy dziewczyny, rzuca się na nią i popycha tak silnie, że oblubienica wpada do wody. Następnie wyciąga ją za włosy z toni i wlecze do swej chaty — częstokroć zranioną i pokrwawioną — w tak niezwykły sposób pojętą żonę.

Kradzież całusa, według świeżo wydanego orzeczenia wiedeńskiego sądu pow. na Alsergrund— jakkolwiek jest zdaniem dotyczącego sędziego rzeczą nieprzyzwoitą — nie zawiera jednak takich znamion wykroczenia, któreby sądownie karać można. Z tego powodu uwolniono dwóch młodych ludzi, oskarżonych o tę „zbrodnię“ przez młodą ładną panienkę, która stojąc pewnego razu na moście, zamyślona i w modre fale zapatrzona, uczuła nagle na twarzy dwa gorące pocałunki. Winowajcy tłumaczyli się w ten sposób, iż zdaniem ich oskarżycielka wygląda im najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek w swem życiu widzieli i z tej racji nie mogli się oprzeć namiętnej pokusie. Tłómaczenie to trafiło widocznie do przekonania sędziego.

Spotkanie. Jeden z obywateli ziemskich z pod Warszawy, p. St., powróciwszy w tych dniach z Vichy, gdzie bawił sześć tygodni, komunikuje *Kurjerowi Warszawskiemu* fakt ciekawego spotkania,

W czasie przechadzki spotkał się oko w oko ze znanym zbiegiem i wspólnikiem kradzieży w filji bankowej we Włocławku, Grąbczewskim.

P. St., który znał Gr. doskonale, zdumiał się, iż zbieg od tak dawna poszukiwany, przechadza się swobodnie w Vichy.

Zaczepia go więc i powiada:

— Więc pan się nie ukrywasz?

— Nie mam przyjemności znać pana — rzecze Gr. — ale miło mi powitać rodaka, który mnie wziął za kogo innego.

Spokojna ta odpowiedź zmieszała pana St., chociaż ani na chwilę nie powątpiewał, że ma przed sobą bohatera głośnej sprawy włocławskiej.

Widząc to Gr. dodał z uśmiechem:

— Nie pan pierwszy bierzesz mnie za jakiegoś Grąbczewskiego, lecz ja się nazywam Gruszczyński i wszelkie dowody legitymacyjne mam w porządku.

Ostatnie słowa były powiedziane z pewnym znaczącym naciskiem. Pan St. odszedł więc, zaprzestając dalszej rozmowy. Czelny oszust, ilekroć później spotykał p. St., zawsze mu się ironicznie przyglądał, nie okazując najmniejszego zmięszania. Kilku rodaków, powiadomionych przez p. St. kim jest właściwie ów p. Gruszczyński, przestało mu się kłaniać, lecz on nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

W powrocie do kraju, p. St. bawiąc kilka dni w Paryżu, dowiedział się, iż Gr. był kilkakrotnie indagowany w policji i rozciągano nad nim nadzór, lecz paszport na imię Gruszczyńskiego i stwierdzenie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych przez ambasadę, nie pozwoliły go aresztować.

Kot podpalaczem. Z Niebylca piszą: Dnia 10 b. m. zgorzał w Konieczkowej dom i zabudowania gospodarskie Sylwestra Kniazia, a podpalił takowe — kot. Żona Kniazia, Anna, nalewając wraz ze sługą naftę do lampy, oblała nią kota, który następnie prawdopodobnie od rzuconej nieostrożnie zapałki, sam się zapalił, a chcąc się ratować, wybiega na strych. Od niego zajęło się nagromadzone zboże i wkrótce całe domostwo ogarnęły płomienie. Szkoda nie była asekurowana.

Łowy u Chińczyków. W Afryce, idąc na strusia, biorą myśliwi pierzastą skórę strusia na głowę, i ruszając się pod nią, jak ptak, zwodzą i łowią żywcem strusiów. Daleko jeszcze przemyślniejszymi są Chińczycy na łowach. Ci wiedząc, iż ryby przy świetle księżycowem głowę z wody wytykać zwykły, przymocowują u łodzi duże, białą farbą namazane, jasno-połyskujące deski, a ryby, mniemając, że jest światło księżycowe, wychodzą pod wierzch i bywają rękami łowione.

Również dowcipny jest sposób łowienia kaczek. Na to wsadza Chińczyk głowę w dużą wypróżnioną dynię, w której tylko trzy małe dziurki na oczy i nos zostawia, i tak siedzi w wodzie, trzymając głowę na wierzchu, przez co się zdaje, jakoby dynia pływała. Kaczki zbliżają się bez obawy, a niewidzialny łowiec chwyta je wygodnie ze spodu za nogi.

Papierowe kule. Dziennik wychodzący w Saint Lo, we Francji, *Gars normand*, donosi o osobliwym rodzaju oszustwa, jakiem wzbogacili się dostawcy i niektórzy współwinni przedstawiciele rządu obrony narodowej w zimie roku 1870—71. Pewien właściciel domu w Normandji zachował z czasu wojny pewną liczbę nabojów do karabinów Remingtona, pozostawionych przez kwaterujących wówczas u niego gwardzistów ruchomych. Obecnie wydobył je i chciał stopić. Wydały mu się wszakże niezwyczajnie lekkie. W istocie były one zrobione z masy papierowej i pociągnięte tylko cienką warstwą ołowiu. Ta metoda fabrykacyjna przypomina buty z podeszwami papierowemi, w które zaopatrzono armję loarską.

Liczba dzieci króla mormonów, Brigham'a Young, dawno już intrygowała wiernych jego poddanych z nad Słonego jeziora. Utworzyła się specjalna komisja w celu zebrania dokładnej statystyki potomków Yong'a i ofiarowania mu jej wśród wielkich owacyj w dniu 1 czerwca, jako 84 rocznicy jego urodzin. Jakoż pamiętnego dnia tego, który był uroczyście przez cały kraj obchodzony, zebrało się 300, wyraźnie *trzysta* młodszych i starszych osób dla złożenia życzeń prawemu rodzicowi swemu. Trzystu tych potomków wielkiego proroka, ze wszystkich Stanów Zjednoczonych przez komisję zwołanych, nie wyczerpuje jeszcze podobno liczby dzieci przywódzcy mormonów.

Fabryka negrów. W jednym z pism paryskich znajduje się następujące, ciekawe ogłoszenie: „W naszej fabryce w Belleville można w ciągu dni kilku przemienić się w sztucznego murzyna. Zupełnie nieszkodliwa powyższa operacja dokonywa się za pomocą jodu. Dla młodych ludzi otwiera się zatem nowa droga do świetnej karjery, ponieważ murzyni są nader poszukiwani jako służący, woźnice, szwajcarowie i t. p. Ceny umiarkowane, a w razie potrzeby kredyt. Szczypce własnego wynalazku do kędzierzawienia włosów zawsze są na składzie.“

Słynny skrzypek Paganini miał pewnego wieczoru we Florencji przyjąć udział w koncercie i grać modlitwę z opery „Mojżesz“ na strunie. Artysta zabałamucił się w hotelu i zmuszony był wziąć dorożkę, aby się nie spóźnić. Jakkolwiek droga do teatru była bardzo krótka, woźnica zażądał za kurs dziesięć lirów. „Czy oszalałeś?“ — zapytał artysta oburzony. — „Bynajmniej“, — brzmiała odpowiedź, — „wszak pan na koncercie swoim żądasz taką samą cenę za jedno miejsce!“ — „I ja ci dam dziesięć lirów“, — odparł śmiejąc sie Paganini — „jeżeli powieziesz mnie na jednem kole!“

Utrzymanie miasta Paryża w roku przyszłym obliczono na 3)2,310.667 franków, w czem 45,594.800 franków wydatków nadzwyczajnych. Majątek miasta dosięga 4,769,895.608 franków. Z sumy tej przypada 1,616,895.608 franków na budynki miejskie i ruchomy majątek, 3 miljardy na ulice i place, 153 miljonów na udział miasta w zakładach gazowych, wodociągach i t. p.

Pani Nagueiras, małżonka portugalskiego ministra rezydenta w Waszyngtonie, postanowiła próbować szczęścia jako śpiewaczka dramatyczna.

Szerokie pojecie o wieku człowieka musi mieć urząd gminny w Łańcucie, skoro w odezwie w pismach powołuje pod dniem 15 kwietnia r. 1886 urodzonego dnia 1 lipca r. 1749, syna wieśniaczego Jakóba Sigla z Unterglaim, który już 10 grudnia r. 1824 zapisany był do ksiąg jako „zaginiony“, aby się stawił osobiście najpóźniej do soboty dnia 29 stycznia r. 1887. Zaginiony od lat 62 wieśniak musiałby się tedy urzędowi gminemu przedstawić, jako 138-letni starzec.

Część ekonomiczna.

Podatek konsumcyjny od rzezi nierogacizny. Sejm na ostatniej sesji wezwał uchwałę, wzywającą rząd, aby polecił władzom skarbowym ścisłe przestrzeganie § 3 ustawy z dnia 16 czerwca 1877 (Dz. u. p. nr. 60), według którego rzezie nierogacizny, przedsiębrane na wspólny rachunek kilku osób, nie podlegają opłacie podatku konsumcyjnego.

Wydziały powiatowe w Czortkowie i Borszczowie — uważając owę uchwałę sejmu za stanowczą interpretację ustawy — rozesłały do gmin okólnik, polecający podać do powszechnej wiadomości, że w powyżej wymienionym wypadku nie należy opłacać podatku konsumcyjnego. — Oczywiście publiczność w tych powiatach przestała w takich razach opłacać podatek, a to wywołało lament u izraelitów, będących pospolicie dzierżawcami opłat konsunmcyjnych. Rzecz oparła się o ministerstwo. Owóż obecnie pan minister skarbu, załatwiając uchwałę sejmową, oznajmił, że rzezie nierogacizny — przedsiębrane przez osoby, które nie wykonywują zadnej zarobkowości — wolne są w myśl § 3 punktu drugiego ustawy z dnia 16 czerwca 1877 od opłaty podatku konsumcyjnego, jeżeli z zabitej nierogacizny nic więcej, tylko słonina w surowym stanie pozbywaną bywa, a to bez względu na to, czy rzezie te przedsiębrane są na rachunek tylko jednej osoby, czy też na wspólny rachunek dwóch lub kilku osób.

Lwowska krajowa dyrekcja skarbu wydała już do wszystkich powiatowych dyrekcyj skarbu stosowne pouczenie, z wezwaniem, ażeby odpowiednio pouczyły podwładne sobie organa straży skarbowej i dzierżawców prawa poboru podatku konsumcyjnego od mięsa.

Podział Galicji na okręgi policyjno-weterynaryjne. — Postanowieniem z dnia 17 czerwca rb. systemizowano — jak wiadomo — czternaście nowych posad weterynarzy powiatowych w Galicji. Wskutek tego dzieli się obecnie Galicja na następujące 32 okręgi:

Dotychczas istniało ośmnaście okręgów: Biała-Chrzanów - Zywiec, Kraków - Wieliczka, Wadowice-Myślenice, Bochnia-Brzesko, Tarnów-Dąbrowa, Mielec-Kolbuszowa, Ropczyce-Pilzno-Rzeszów, Nisko-Tarnobrzeg, Jarosław-Łańcut, Rawa-Cieszanów, Sanok-Żółkiew, Brody-Złoczów, Zbaraż-Tarnopol, Skałat-Trembowla, Husiatyn-Czortków, Borszczów-Zaleszczyki, Śniatyn-Horodenka, Rohatyn-Brzeżany.

Nowo systemizowane okręgi: Kamionka-Lwów, Bóbrka-Przemyślany, Gródek-Rudki-Jaworów, Przemyśl-Dobromil-Mościska, Kołomyja-Kosów-Nadwórna, Stanisławów-Bohorodczany-Kałusz, Buczacz-Tłumacz-Podhajce, Stryj-Żydaczów-Dolina, Sambor-Drohobycz, Turka-Staremiasto, Sanok-Lisko-Brzozów, Krosno-Jasło, Nowysącz-Gorlice-Grybów, Nowytarg-Limanowa.

Wiedeń 13 sierpnia.

(Z) Jeżeli jest w kraju ziemianin, który nie wie w co ma lokować swe kapitały, to radzilibyśmy mu, aby wszystką niepotrzebną mamonę ulokował w akcjach kolei Karola Ludwika. Miałby bowiem tę satysfakcję, że znajdowałby się jak gdyby na huśtawce, zwłaszcza jeżeli akcyj kolei Karola Ludwika kupi na taką samą kwotę, jaką reprezentuje jego ziemski majątek. Ilekroć podnosiłaby się cena zboża i przeto zmniejszała się szansa jego eksportu, tylekroć spadałaby cena akcyj kolejowych; ilekroć znowu obniżałaby się cena zboża w Galicji, tylekroć rosłaby cena akcyj. Tym sposobem ziemianin ten, nie miałby sobie nic do wyrzucenia i mógłby uważać się za człowieka, który ma stałą kwotę majątku.

Że nasza rada jest rozumna i że rząd powinien ją opatentować, przekonać się można z dzisiejszej giełdy. Na targu zbożowym podniosła się dzisiaj niepospolicie cena pszenicy. Za jesienną płacono 8.84, za wiosenną dawano chętnie 9·23 ct. W tym samym stopniu spadły Ludwiki. Notowano je dzisiaj 191·25, to znaczy o 2 złr. niżej niż wczoraj. Idealny nasz ziemianin, mający połowę majątku w akcjach, a połowę w ziemi, nie mógłby się uskarżać, że stracił na akcjach, bo tyleż samo zarobił na zbożu, a nie potrzebowałby uledz żądaniom żony co do sprawienia nowej karety, bo co zyskał na cenie zboża, tyleż stracił na spadku Ludwików.

Zresztą dzisiejsza giełda była nudna Akcje kredytowych banków pospadały o 20 do 40 ct. Jedne Laenderbanki poszły o 1 złr. 20 ct. w górę (216·50) na skutek dobrych notowań paryskich. Renty, zwłaszcza złota węgierska, spadły także, gdyż wielu spekulantów uznało za właściwe realizować zysk, jaki odnieśli z ciągłej w ostatnich czasach haussy tych papierów.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 sierpnia. (>) Ulewne deszcze sprawiły powódź w wielu miejscowościach środkowej i południowej Rosji. Pola i łąki stoją pod wodą w Moskiewskiej, Kałuskiej, Kostromskiej, Orłowskiej i Tambowskiej gubernjach. — Wiele domów i mostów kolejowych zabrała woda. Zżęte zboże porosło, żyto na pniu puściło kiełki. W niektórych powiatach nie będzie zboża nawet na zasiew. Jedno proso zdaje się da dobry plon. To samo donoszą z północnego Kaukazu. — Na Wołdze wskutek burzy z ulewą zginęło wiele statków i strugów.

Dowódzcom kompanij dano wierzchowców.

Budapeszt 16. sierpnia. W chwili otwarcia historycznej wystawy obecni byli dygnitarze wszystkich konsulatów jeneralnych. Burmistrz Gerlocz skreślił pokrótce znaczenie tej wystawy i wśród przeciągłych okrzyków „eljen“ wspomniał o ojcowskiej troskliwości Najj. Pana, który dał na wystawę najcenniejsze przedmioty. Tisza uwydatnił, że ów fakt, który żywo przypomina wystawa obecna, ma wielką doniosłość dla całego chrześcijaństwa i wyraził, że przez uprzytomnienie sobie tego historycznego zdarzenia przypomni sobie oraz każdy świetne rezultaty zapału narodowego popartego walecznym orężem armji. Wyraża następnie uzasadnione przekonanie, że ilekroć okaże się konieczność, działać będzie naród wspólnie z armją, jeżeliby jakie niebezpieczeństwo groziło Tronowi i Ojczyźnie. (Obecni przyjęli mowę hucznem „eljen“).

Bruksela 15 sierpnia. Manifestanci pojawili się w zupełnym porządku, niosąc plakaty, w których domagają się ogólnego prawa wyborczego i amnestji. W remizach dworca kolejowego ukryto wojsko. Służbę bezpieczeństwa sprawowali policjanci i żandarmi. O godz. 12 pochód zwolna ruszył w drogę wśród ogromnego ścisku publiczności, która objawiała swą sympatję okrzykami i rzucaniem kwiatów. Policjanci szli przodem. Kapele muzyczne przygrywały brabansonę i marsyljankę. Przywódzcę socjalistów Anseelego witano entuzjastycznymi okrzykami. Pochód spotkawszy koło kościoła Fenisterskiego procesję, rozpoczął przeraźliwie gwizdać. Zresztą porządek nie został zamącony. Manifestanci zachowywali się spokojnie.

Przywódzcy wzbronili im używania gorących napojów i sami starali się o utrzymanie porządku. Wreszcie osłabł entuzjazm publiczności, a pochód rozprószył się. Przed pałacem ministerjalnym odśpiewano marsyljankę. Ministrowie zgromadzili się w pałacu ministerjum sprawiedliwości, przed którym nie wyprawiono żadnej demonstracji. W manifestacji wzięło udział około 30.000 osób. Odbyła się ona poważnie, prawdziwie imponująco. W ciągu wieczora także nie zamącono spokoju.

Wiedeń 16 sierpnia. Wczoraj na pogrzebie cesarskiego kamerdynera przybocznego, Hannekampfa, zastępywał Najj. Pana F. M. P. Popp, jako też fligeladjutanci Resch i Weigelsperg.

Madryt 16 sierpnia. Arcks. Elżbieta powróciła z Austrji.

Londyn 16 sierpnia. W nocy z ubiegłej soboty na niedzielę ponowiły się w Belfaście rozruchy. Uzbrojeni katolicy i protestanci strzelali do siebie przez cztery godziny. Jest wielu zabitych i rannych. Dopiero nad ranem wojsko przywróciło porządek bez rozlewu krwi.

Monachjum 16 sierpnia. Uroczyste przewiezienie serca Ludwika II do Alt-Oetting odbyło się wedle ułożonego poprzednio programu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. sierpnia 1886.

Hotel Francuski: S. B. Zaleski z Rosji. Dr. A. Dworski. J. Jełowicki z Zastawicy. C. Kuczewski z Lubienia. J. Hugelmann z Brodów. L. Rassl z Brodów.

Hotel Langa: W. Stojowski z Załosiec. M. Iszkowski z Sambora. G. Zuben z Rosji.

Hotel Angielski: W. Żelechowski z Hreborowa. K. Potworowski z Chorostkowa. H. Mroczkowski Dobrostan. W. Palmarin z Bolechowa.

Hotel Warszawski: Z. Piątkowski z Tarnopola. F. Rudnicki z Przemyślan. A. Schneider z Wiednia.

Hotel Zorża: S. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. K. Jankowski z Rosochowacza. J. Krzesz z Krakowa. O. Sala z Wysocka.

Hotel Europejski: M. Marjajski z Truskawca. H. Madejski z Wiednia. Dr. J. Cikonitz z Zagrzebia. A. Czarnomski z Barzdy. H. Schwager z Podwołoczysk. W. Głogowski z Bojaniec.

Hotel Krakowski: B. Maykowski z Oświęcima. L. Bełdowski z Brzeska. J. Mojseowicz z Buska. E. Spalek z Błotnik. J. Pawlik z Wielkich Ócz.

Z zbożowych targów

15 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 15	7.50—7 80	7.——7.70	7.50—8.30
Żyto	5.50—6.15	5.50—6.50	5.25—5 77	6.——6.30
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.—	5.— —6.25	6.——7.—
Owies	5.——5.85	.— — .—	.—— .—	.—— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 8.—	5.90 7.75	6. —10.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 85 9.10	8.75 9.—	8.65 8·90	9.15 .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	——.—.	—.——.—	—.—.—	—.——.—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 15 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	75	195	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	- -

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½% „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor . . .	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski . . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 13 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	10 6	—	S 2	mgła
Kraków	14 0	16	WSW 1	zachm.
Lwów	13·7	21	NE 5	zachm.
Tarnopol	15·1	21	NE 2	zachm.
Wiedeń	14·1	17	NW 2	jasne
Grac	13·1	21	NE 2	jasne
Peszt	14·2	26	SW 2	zachm
Serajewo	14 8	33	NW 2	3/4 zachm.
Tryjest	20 2	29	E 3	jasne
Pola	18 4	28	NNW 1	1/2 zachm.
Kopenhaga	14·0	—	SSW 2	zachm
Hamburg	13 2	—	SE 2	mgła
Berlin	15 8	—	SW 1	3/4 zachm.
Monachjum	13·5	18	SE 2	1/4 zachm.
Zurich	10 4	20	— 0	mgła
Genewa	14·0	—	S 2	jasne
Paryż	12·7	22	SSE 2	zachm.
Biarritz	21 0	—	—	jasne
Nicea	21·9	—	NNE 1	jasne
Turyn	18·4	27	NE 3	1/4 zachm
Florencja	20·0	30	SE 1	jasne
Rzym	21·2	29	— 0	jasne
Neapol	22·1	27	— 0	jasne
Palermo	22 6	32	— 0	jasne
Malta	24 4	30	NW 2	zachm.
Sztokholm	14·8	—	WNW 2	1/2 zachm
Petersburg	14·8	—	W 2	zachm.
Moskwa	16 4	—	— 0	zachm
Warszawa	12 7	—	W 1	1/4 zachm.
Kiew	16·2	—	— 0	zachm
Odessa	21·1	—	— 0	zachm.
Konstantynopol	24·7	30	— 0	jasne
Gleichenberg	—	—	[illegible]	—
Abbazia	18 6	26	— 0	jasne
Riva	16 3	25	— 0	3/4 zachm
Lugano	17 0	—	— 0	zachm

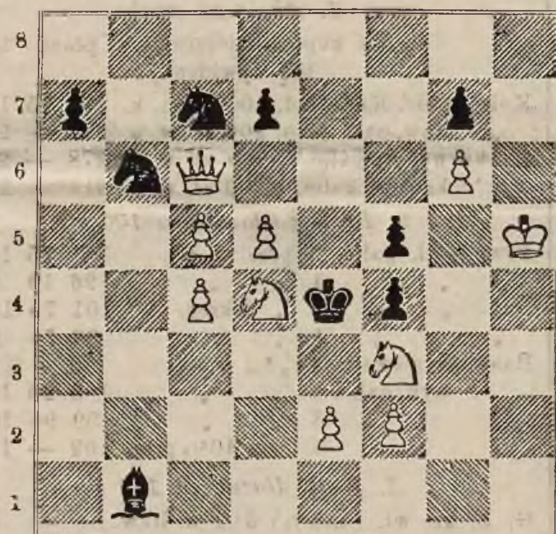
N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 25.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 24. w Nr. 179 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) E3—G4	1) F3—G5:
2) C5 - D4 †	2) Dowolnie
3) C8—C4 lub G4—E3 albo H2 † i mat	
1)	1) H5—G5:
2) C5—E3 †	2) E4—F5
3) G4—H6 † i mat.	
1)	1) G3—F5
2) G4—F2	2) E4—F4:
3) G5 - G4 † i mat	
1)	1) Jakkolwiek inaczej
2) C5 - E3 † i mat.	

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Zagroda wiejska 27 morgów pszennej gleby, z budynkami dobremi, blisko miasta i kolei do sprzedania. Wiadomość pod R. P. p. o Jasło.

Panienka, uczęszczająca do szkoły znajdzie najstósowniejsze umieszczenie u nauczycielki. W domu fortepian, a na żądanie konwersacja francuska lub niemiecka. Warunki bardzo przystępne Wiadomości bliższych udzielić raczy łaskawie Administracja Przeglądu

Uczeń uczęszczający do szkół publicznych znajdzie najstósowniejsze umieszczenie u nauczyciela. W domu fortepian, a na żądanie konwersacja francuska lub niemiecka. Warunki bardzo przystępne. Wiadomości bliższych udzielić raczy łaskawie Administracja Przeglądu.

Dwór w Koszlakach poszukuje organisty starszego, biegłego w zawodzie, umiejącego grać z nut i udzielać śpiewu. jeżliby był rzemieślnikiem, tem lepiej. Remuneracja: 60 złr. — 12 korcy ziarna, mieszkanie i ogród — Poczta Nowe sioło koło Zbaraża.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki